Nr. 137. Lwów — Niedziela dnia 17 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . 2 „
zaś tłustym garmondem po . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 6 po Świąt. Sosz. ś. Ducha | Jutro: św. Marcelego. Pon. Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5 | Zachód „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 52 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

Jest obawa, że między monarchią austro-węgierską a Francyą może niebawem wybuchnąć wojna celna. Zmierza do tego interpelacya, którą w parlamencie francuskim wniósł deputowany Turrel, członek ministeryalnego stronnictwa i wybitna w niem osobistość, z czego wynika, że interpelacya jego pojawiła się na życzenie gabinetu. P. Dupuy rzeczywiście potrzebuje przyjaźni francuskich protekcyonistów, których frakcya, stojąca pod komendą Méline'a, może nieraz pomódz lub zaszkodzić rządowi podczas głosowań. Zdobyć ich dla siebie, to jedno z zadań wewnętrznej polityki p. Dupuy, więc nie można dziwić się temu, iż w porę nie zażegnał kwestyi, grożącej zepsuciem stosunków z Austryą. Jak wiadomo w traktacie handlowym 1892 r. z Włochami przyznała im austro-węgierska monarchia niskie trzyguldenowe cło od lekkich win włoskich. Tymczasem między Austryą a republiką francuską istnieje stosunek państw najbardziej uprzywilejowanych pod względem handlowym, to znaczy, że one wzajemnie przyznają swym towarom takie ułatwienia, jakie dają jakiemukolwiek innemu krajowi. Otóż na tej podstawie Francya żąda, aby jej wina opłacały na granicy austryackiej to samo niskie cło, co wina włoskie, Austrya zaś nie zgadza się na to, dowodząc, że zrobiła to Włochom wyjątkowo i dla ich win tanich i lekkich. Interpelacya Turrela postawiła tę sprawę na porządku dziennym, zmusiła ministeryum francuskie do przedstawień, uczynionych austro-węgierskiemu ambasadorowi, który znów przesłał relacyę do Wiednia. Od wyniku rokowań zależy dalszy przebieg tej kwestyi. Jeśli Austrya odrzuci żądania francuskie, to Turrel podczas rozpraw nad swą interpelacyą zaproponuje wojnę celną, a ta propozycya, jego zdaniem, będzie jednogłośnie przyjęta przez izbę deputowanych, chociaż to ujemnie oddziała na stosunki polityczne.

Turrel oświadczył: „Zadaniem naszem będzie wyprzeć z Francyi wszystkie towary austryackie i nie wpuszczać ich dopóty, dopóki wina włoskie będą w Austryi korzystały z niemiłego dla nas przywileju. W szczególności zamkniemy zupełnie granicę dla dowozu austryackich surowych produktów, a to przez nałożenie na nie ogromnego cła, które zaproponuję w takiej wysokości: 40 franków za 100 kilo baraniny, 30 franków za centnar mąki, 100 fr. za konia, 10 fr. za centnar klepek i t. d. Wprawdzie wywozimy wina do Austryi bardzo mało, ale wywozilibyśmy nieco więcej, gdyby wino włoskie nie miało przywileju. Przedewszystkiem idzie nam o zasadę. Nie chcemy być traktowani gorzej od jakichś tam Włoch!“

Zdaje się jednak, że interes zmusi Francuzów skwitować z zasady i że oni tylko się srożą. Trzeba bowiem wiedzieć, że Francya spożywa mnóstwo baraniny, bez której ludność obejść się nie może, a zatem całe 40-frankowe cło nie zmniejszyłoby austryackiego wywozu, lecz byłoby pokrywane przez francuskich konsumentów, a to przynajmniej w pierwszych paru latach, dopókiby odpowiednio nie rozwinęła się hodowla owiec w południowej Ameryce. To samo można powiedzieć o mące, na którą piekarze francuscy pozawierali kilkuletnie kontrakty z węgierskimi młynami. A co do klepek, to ich już teraz wielki brak we Francyi, bo w przeszłym roku urodzaj wina był tak obfity, iż beczki dotąd są zajęte i jest obawa, że nowego moszczu nie będzie w co zlewać. Pozostaje zatem tylko cło na konie, które jednak bardziej zaszkodzi francuskim dostawcom do kawaleryi, niż austryackim hodowcom. W ogóle tedy poruszona przez Turrela sprawa, jest raczej strzałem na postrach, niż rzeczywistem zagrożeniem interesów austro-węgierskich, natomiast zaprowadzenie takich ceł wojennych byłoby dla samej Francyi bardzo szkodliwe. *Fremdenblatt* oświadcza, że przyjęcie wniosku Turrela pociągnie za sobą nietylko zerwanie traktatu handlowego z roku 1884 go, ale także i konwencyi literackiej, co znaczy, że prawa autorów francuskich nie będą respektowane w Austryi. W takim razie powieściopisarze, dramaturgowie i wydawcy francuscy ponieśliby ogromne i rzeczywiste straty. Sądzimy, że ta groźba *Fremdenblattu* skłoni całą prasę paryską do wystąpienia przeciw wnioskowi Turrela. (Patrz korespondencyę z Wiednia).

Rosyjski „minister-rezydent“ p. Izwolski, przybył już do Rzymu i w nowej swej roli przedstawił się papieskiemu sekretarzowi stanu. Od tej chwili zaczęły się oficyalne dyplomatyczne stosunki między Apostolską Stolicą a rosyjskim rządem. Zdaniem niektórych dzienników, nastąpi wkrótce jeszcze wyraźniejszy dowód uregulowania tych stosunków, bo mianowicie zamianowany będzie w Petersburgu papieski internuncyusz, którym podobno zostanie mohylewski arcybiskup ks. Kozłowski. Potrzeba takiego urzędu wynika stąd, że się Papież domaga, aby katoliccy biskupi pod panowaniem rosyjskiem, mogli korespondować z Watykanem, pomijając petersburski departament obcych wyznań. Otóż taką zaufaną osobą, któraby pośredniczyła w owej korespondencyi, ma być internuncyusz, a zostanie nim arcybiskup Kozłowski, bo mu zupełnie ufają obie strony. Być może, że ta wiadomość się sprawdzi, bo petersburska prasa, pisząca o sprawach tego rodzaju ściśle podług wskazówek cenzury, naraz wystąpiła z artykułami tak życzliwymi dla Apostolskiej Stolicy, że zanotować je warto. I tak, *Birżewyja Wiedomosti* piszą: „Między motywami, które skłoniły Rosyę do nawiązania z Watykanem dyplomatycznych stosunków, są niezawodnie i takie, które należą do dziedziny ogólno-politycznej. Ta dla nas nie może być obojętnem to, co zachodzi między Watykanem a Kwirynałem, jak również i to, że Watykan okazuje się życzliwym dla Francyi i Rosyi, podczas gdy przeciwnie Kwirynał niczem nie zasługuje na względy obu tych mocarstw. Całe postępowanie włoskiego rządu, cała jego zagraniczna polityka przedstawia jedyne niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju, nadto zaś znane prowokacyjne mowy Crispiego zgoła nie obowiązują Rosyi i Francyi do uwzględniania poglądów włoskiego rządu na międzynarodowe położenie papieskiej stolicy. Krótko mówiąc, dla Rosyi jest Leon XIII zawsze Papieżem-królem, jak gdyby zgoła nie było okupacyi Rzymu przez włoskie wojska. Utworzenie urzędu ministra-rezydenta ma, jak sądzimy, przedewszystkiem to znaczenie“. Równocześnie *Nowosti* piszą: „Przed dwudziestu kilku laty znikło państwo kościelne i przestał istnieć konkordat, który regulował stosunki katolickich poddanych Rosyi. Dwa te fakty nie mają jednak nic wspólnego, oprócz przypadkowej współczesności. Fakt pierwszy stał się bez udziału Rosyi, drugi zaś był jedynie następstwem roli, którą duchowieństwo katolickie odegrało podczas polskiego powstania. Od tego czasu wiele rzeczy się zmieniło. Zdruzgotana potęga papiestwa odrosła z popiołów w skutek znakomitej działalności Leona XIII. Nakazuje on duchowieństwu szanować państwowe ustawy, w skutek czego dziś nikt nie uważa za potrzebne występować przeciw duchownej władzy Papieża, owszem rządy, opierające się na legalnych zasadach, całkowicie uznają dobroczynny wpływ Apostolskiej Stolicy i we własnym interesie starają się go powiększyć. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przyjacielskie stosunki między Watykanem a petersburskim rządem, nawiązane teraz, będą się rozwijały i wzmacniały na coraz szerszej podstawie z rzeczywistą korzyścią dziesięciu milionów katolików, podlegających rosyjskiemu berłu, jakoteż z pożytkiem dla Watykanu i Rosyi“. *Nowoje Wremia* sądzi, że „skoro Rosya oficyalnie zadokumentowała, iż uznaje Papieża monarchą, gdyż inaczej jako państwo niekatolickie, nie potrzebowałaby mieć swego przedstawiciela dyplomatycznego przy Watykanie, to Włochy muszą w swej księdze politycznej zapisać gruby minus“.

Jest więc godnem uwagi, że prasa rosyjska uważa przywrócenie oficyalnych stosunków dyplomatycznych caratu z Watykanem za wypadek niepomyślny dla włoskiego rządu.

Nacowicz a Stambułów.

Starodawne przysłowie hiszpańskie opiewa:

„Mis amigos me desprecian,
porque me ven abatido:
todo el mundo corta lena
del arbor que esta caido.“

(Przyjaciele odmawiają mi szacunku, ponieważ mnie widzą obalonego; wszyscy łupią drwa z pnia, który runął.) Wybitni, a nawet mniej wybitni mężowie stanu, usunięci z urzędu, doświadczali głębokiej prawdy tego pesymistycznego aforyzmu, stali się przedmiotem namiętnych napaści i oszczerstw ze strony tych, którzy wczoraj jeszcze zapełniali ich przedpokoje. Były regent, dyktator i prezes gabinetu bułgarskiego Stefan Stambułów, doświadczając z kolei owej zmiany w zachowaniu się dawnych przyjaciół, nie stanowi więc wyjątku, owszem znajduje się w dobrem towarzystwie. Bo najczęściej: im więcej zdziałał mąż stanu, im świetniejszymi odznaczał się przymiotami, tem gwałtowniej bywa spotwarzany po swym upadku. Tylko bardzo wybitne indywidualności obudzają tak silne nienawiści, gdy przeciwnie *„Un homme sans passions ne peut inspirer d'aversion à personne“*, jak zauważa J. J. Rousseau.

Do uwag tych pobudzają nas ogłaszane w *Neue Freie Presse* wyjątki z „prywatnych listów“ p. Nacowicza, nowego ministra spraw zagranicznych. Wprawdzie p. Nacowicz już w roku zeszłym wystąpił z gabinetu i przeszedł do opozycyi, a zatem nie zasługuje na zarzut, jakoby dopiero z chwilą upadku Stambułowa stał się jego przeciwnikiem. Nie przykładamy też do stosunków bułgarskich ściśle miary europejskiej. Z tem wszystkiem te „prywatne listy“ ministra spraw zagranicznych, trafiające — jak łatwo przekonać się z treści — pociągiem pośpiesznym wprost do redakcyi dziennika wiedeńskiego, należą do rzędu objawów anormalnych. Stwierdzają one poniekąd zarzut, uczyniony w jednem z nowszych dzieł o Bułgaryi p. Nacowiczowi, że choruje na „manię pisywania korespondencyi do dzienników“. Dawniej pozostawiał czytelnikom pracę wyróżniania jego korespondencyi z pomiędzy innych, teraz zrzeka się już wszelkiej osłony bezimienności.

Król Humbert na pewnej uczcie grzecznie oświadczył korespondentowi dziennika amerykańskiego, że, gdyby nie był królem (co w skutek ciągłych przesileń gabinetowych etc. staje się czasem ciężką godnością!), chciałby być dziennikarzem! Po takiem dostojnem uznaniu powagi prasy, nie powinno zbytecznie uderzać, że p. Nacowicz chętnie łączy urząd ministra spraw zagranicznych z zawodem korespondenta dziennikarskiego, a nie wyręcza się biurem prasowem. Pozostaje nam zatem rozważyć już tylko treść tych ministeryalnych wynurzeń. Oczywiście nie raziłyby oce nas wcale, gdyby p. Nacowicz, choć tą niezwykłą drogą, starał się wyjaśnić jak najdokładniej przekonania i zamiary nowego gabinetu. Owszem, za to należałaby mu się powszechna wdzięczność, zwłaszcza, że wiadomości, które otrzymujemy ze Wschodu, a szczególniej z półwyspu bałkańskiego, grzeszą brakiem autentyczności i najczęściej sprawiają wrażenie chaotyczne.

Tymczasem „listy prywatne“ p. ministra spraw zagranicznych widocznie zmierzają głównie do zdyskredytowania Stambułowa. Ukazują nam byłego dyktatora Bułgaryi jako naśladowcę baszów tureckich i stanowczego przeciwnika cywilizacyi europejskiej. Przypisują mu pessymistyczny aforyzm: „Sądzicie, że lud jest wdzięcznym za dobro, które się mu wyświadczyło. Bynajmniej! Jedynie trwoga utrzymuje go w karbach.“ Oskarżają go, że całej administracyi nadużywał wyłącznie celem zabezpieczenia swej własnej władzy, że przed wyborami rozsyłał do prefektów rozkaz: „Użyjesz wszelkich środków, aby N. N. został wybrany“ etc. etc. Ostatecznie p. Nacowicz napomyka, że Stambułow był zmuszony „myśleć“ o wprowadzeniu stanu oblężenia, chociaż byłoby rzeczą o wiele ciekawszą dowiedzieć się nakoniec, czy rzeczywiście Stambułow zaproponował księciu ogłoszenie stanu oblężenia i czy to właśnie dało pochop do przesilenia? Bo same „myśli“ ministra nie tworzą dostatecznego argumentu dla zmiany gabinetu.

Wszelkie zarzuty, czynione Stambułowowi w „listach prywatnych“ Nacowicza, czytaliśmy od 7 lat w dziennikach — rosyjskich i russofilskich. Oryginalnością więc nie grzeszą, ale zachodzi pytanie: po co je p. Nacowicz powtarza z papierowej trybuny dziennika wiedeńskiego? Łatwo zrozumieć, że w kraju, ze względu na przyszłe ogólne wybory do sobrania, które naturalnie przedstawią światu obraz idealnej, niekrępowanej niczem wolności wyborczej, nowy gabinet stara się trochę oczernić swych poprzedników. Wprawdzie i w tym względzie należałoby zachować pewną miarę, bo słusznie zauważył Mirabeau: „Nie sądzę, aby mężowie, którzy mają służyć sprawie publicznej, czynili dobrze, walcząc z sobą na sposób prostych gladiatorów, aby spółzawodniczyli w intrygach i oszczerstwach, zamiast w rozwadze i zdolności, aby szukali nagannego sukcesu i efemerycznych tryumfów we wzajemnem szkalowaniu się i zniszczeniu.“ Bądź co bądź, nawet bardzo namiętną walkę w kraju można uniewinnić poniekąd jasno wytkniętym celem: zdobycia przez nowy rząd większości w sobraniu.

Ale dlaczego, po co, ku czyjej korzyści p. Nacowicz przenosi ją na arenę obcej prasy? Przecież artykuły *N. Fr. Presse* nie wpłyną na wynik wyborów bułgarskich. Natomiast daleko po za granicami Bułgaryi mogą zdyskredytować męża stanu, który ocalił Bułgaryę, rządził nią od 7 lat i, chociaż otrzymał na razie dymisyę, nie stracił kwalifikacyi powrócenia w przyszłości do steru państwa. P. Nacowicz powtarza ciągle, że nowy gabinet nie myśli oddać Bułgaryi w opiekę rosyjską. Jesteśmy przekonani, że mówi to szczerze. Jednakże te nieszczęsne i nieprzyzwoite paszkwile na Stambułowa korzyść przynoszą jedynie prądom i roszczeniom rosyjskim. Bo wszelkie obniżanie przed Europą tego męża, który najdzielniej bronił niezależności Bułgaryi od zwierzchnictwa rosyjskiego, pośrednio wspiera rewindykacye rosyjskie. Gdyby Stambułów istotnie nie był niczem innem, tylko kopią baszy tureckiego, jak dotąd dowodziła prasa rusofilska, a teraz za nią powtarza p. Nacowicz, natenczas byłoby łatwą rzeczą wystawiać wszystkie zamachy rosyjskie na niepodległość Bułgaryi jako usiłowania wyswobodzenia jej z nowej „niewoli tureckiej“ etc.

Słowem, że p. Nacewicz jest zdolnym stylistą, to znane od dawna, a zatem zbyteczne zwiększać tę literacką sławę „listami prywatnymi“ do redakcyi dzienników wiedeńskich. Ale szczerzy przyjaciele Bułgaryi, do których zaliczamy się w pierwszym rzędzie, na teraz pragną przedewszystkiem dowodów, że nowy rząd odznacza się potrzebnemi zdolnościami politycznemi, nie literackiemi, a dowodu takiego trudno się dopatrzyć w tych namiętnych i nieprzyzwoitych napaściach na świeżo obalonego ministra. Nierównie większe zasługi około dobra kraju zaskarbią sobie pp. Nacowicz, Stoiłów etc. jeżeli ściśle przeprowadzą rozumny i patryotyczny program, który świeżo Stambułów rozwinął w *Swobodzie*. Jeżeli ten program zdołają przeprowadzić za pomocą środków łagodniejszych i bardziej europejskich — tem lepiej! Ale tymczasem nie godzi się braku własnych zasług osłaniać obniżaniem bardzo niewątpliwych zasług poprzednika.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 czerwca.

Francya od kilku lat coraz dalej brnie w swej polityce cłowej, zmierzającej do oddzielenia się od całej niemal Europy. Po wojnie z Francyą Bismark nietylko zawarł ugodę na lat dwadzieścia, ale nadto wymusił na rzeczypospolitej osobny traktat, w którym oba te mocarstwa przyznają sobie nawzajem po wszystkie czasy wszelkie komukolwiek zrobione ustępstwa. Francya związana tedy jest w swoich ugodach handlowych. Nie chcąc popierać przemysłu niemieckiego, nie może żadnemu państwu przyznać zniżek cłowych od tych fabrykatów, które wyrabiają Niemcy, a całem staraniem polityków francuskich po upływie ugody na dwadzieścia lat z Niemcami zawartej i obejmującej cały szereg towarów, po specyalnie dla Niemiec zniżonych ceł, było zawierać z innemi państwami takie ugody, aby Niemcy z nich korzystać nie mogły. Francuzi mimo wielkiej łatwości, jaką mieli przez lat dwadzieścia w nabywaniu tanich towarów niemieckich, z rzadką u innych narodów solidarnością, wstrzymywali się od handlu z Niemcami i bilans handlowy zawsze w latach ostatnich, po rok 1891 włącznie, przechylał się i to bardzo znacznie na korzyść rzeczypospolitej. Dawniej już rozpoczęła Francya wojnę cłową z Włochami, głównie z powodu ich przystąpienia do związku austro-niemieckiego. A i z Hiszpanią przyszło do wojny cłowej, gdy Francya na wina hiszpańskie wielkie nałożyła cła, przeprowadziwszy melioracye winnic spustoszonych przez phyloxerę i podniósłszy uprawę wina do dawnej wysokości. Rosyjskie nawet zboże podpadło w ostatnich miesiącach wyższemu ocleniu. Francya, ustanowiwszy podwójny system taryf, minimalnej i maksymalnej, przyznaje minimalną (dość zresztą wysoką) tym tylko krajom, które traktują francuski import równie pomyślnie, jak import największemi przywilejami cieszącego się kraju. Gdy więc Austro-Węgry przyznały Włochom cło 3 złr od win lekkich (w traktacie z r. 1892), Francya zażądała dla siebie tych samych ceł, mimo wielokrotnych oświadczeń ze strony rządu austro-węgierskiego, że w podobny sposób traktować nie może żadnego importu win innych, gdyż chodzi w traktacie z Włochami o specyalne gatunki włoskiej produkcyi, mające bardzo mało alkoholu i bardzo tanie; jakoteż mimo widocznej zresztą niemożliwości dla austro-węgierskich producentów wina utrzymania się wobec konkurencyi włoskiej i francuskiej. Zdawało się jednak, że sprawa pójdzie w niepamięć. Jest ona bowiem małej wagi dla Francyi. Francuzi piją sami ogromne masy wina i choć kraj ich produkuje więcej wina, niż którykolwiek inny na świecie, s p r o w a d z a j ą jednak więcej wina, niż wywożą, sprowadzają poślednie gatunki za 350 — 400 milionów franków rocznie (1891 i 1892) a wywożą gatunki przednie za 269 — 246 milionów (w tych samych latach) Cóż za znaczenie mógłby więc mieć dla Francyi wywóz win lekkich do Austro-Węgier, których cena wynosi 8 — 10 złr. za hektoliter, a koszta przewozu wraz z ocleniem w Austro-Węgrzech drugie tyle? Włochy wysyłają wina do pobliskiego Tryestu morzem, do Tyrolu, Karyntyi, Styryi koleją żelazną. Dochodzą wprawdzie transporty win włoskich aż do Wiednia, ale tu już trudniej im wytrzymać konkurencyę z taniemi winami austryackiemi i węgierskiemi. Francya sama

---

6)

ŻABIAK

NOWELA

przez **O. Ludwika Colomę T. J.**

(Dokończenie).

V.

Jest w Katedrze w Z*, w fasadzie od strony mostu, framuga, obwiedziona ciężką, żelazną balustradą, trochę nad ziemię wzniesioną, której proste drewniane drzwi zazwyczaj bywają zamknięte. Raz jeden tylko widziałem je otwarte i uczułem w sobie ten szczególny dreszcz, przenikający wszystkie fibry, jaki mury wzniosłe wywołują w duszy, gdyż to, co tam, w głębi tej framugi ujrzałem, było najgłębszym, najlitościwiej wielkim objawem miłości chrześciańskiej, natchnionej wiarą, aby służyło za podporę nadziei.

Na okrytym kirem ołtarzu paliło się sześć świec z żółtego wosku przed dużym, ciemnym obrazem, przedstawiającym Jezusa Nazareńczyka w drodze na Kalwaryę, niosącego krzyż na barkach i odzianego w rodzaj tuniki, w szatę zupełnie podobną do tej, jaką wdziewają skazańcy, idący na śmierć. Ztąd obraz ten nazywa się „Chrystusem skazańców“ i jest zwyczaj, że wszyscy ci nieszczęśliwi, przechodząc tędy, klękają u jego stóp i odmawiają „Wierzę w Boga“. O! jak wielką, jak pocieszającą wydała mi się ta myśl, natchniona przez miłość naszej świętej Matki, Wiary katolickiej.

Wybladła twarz Zbawiciela, pokryta krwią i kurzem, przywiodła mi na pamięć tę drugą postać straszliwą, postać Sędziego żywych i umarłych, tak, jak ją nam święty Jan opisuje:

„Oblicze jego jaśniało, jak słońce w pełni swojej; nogi jego były, jakby utoczone z metalu, a oczy jego gorzały, jak dwa zarzewia. Z ust jego wychodził miecz obosieczny; w prawej ręce trzymał siedm gwiazd, w lewej księgę zapieczętowaną siedmiu pieczęciami, a przed Jego nogami płynęła rzeka światła. Siedm duchów Bożych płonęło w Jego obecności, jak siedm lamp, a z Jego tronu wychodziły głosy, błyskawice i pioruny“.

I oto, ten straszliwy majestat, ten Bóg, który sądzi samych sędziów i znajduje plamy na gwiazdach niebieskich, porzucił swe potężne przywileje, aby wyjść w ubiorze skazańca na spotkanie skazańca, wyrzutka społeczeństwa; aby zrównać się z jego hańbą, zmieszać jego zbrodnię ze swą niewzruszonością; aby powiedzieć mu, jak brat, na parę minut przed osądzeniem go, jako Sędzia: Idź w spokoju na miejsce kaźni, albowiem z największego kału wywiodę cię i obmyję moją własną krwią.

Otwarto kaplicę, zapalono świece, pokryto ołtarz kirem, a w ulicy na platformie szerokich gradusów, na których rozsiadła się katedra, widać było dwóch duchownych i jednego świeckiego mężczyznę, siedzących przed stołem, pokrytym czarną serwetą, z umieszczoną pośrodku tacką z drobną monetą.

Od czasu do czasu jeden z duchownych uderzał pieniądzmi w tackę, mówiąc przerywanym głosem:

— Dla dobra dusz tych, którym sprawiedliwość wymierzoną będzie.

Liczny tłum zgromadził się dokoła kaplicy, oczekując pojawienia się skazańców, z tą zawiścią, z tą chciwością, usprawiedliwiającą owo twierdzenie, że jest w człowieku coś z dzikiego zwierzęcia i nie ma w życiu nic ciekawszego nad widok śmierci.

Tłum ten składał się po większej części z mężczyzn i kobiet, przybyłych ze wsi i miasteczek okolicznych jedynie w celu przypatrzenia się egzekucyi.

Niektórzy poprzynosili ze sobą małe dzieci: zabytek dawniejszego zwyczaju sprowadzania tych niewinnych istotek, aby były świadkami okropnego widowiska.

W chwili, gdy skazany wydawał ostatnie tchnienie, rodzice dawali im silnego klapsa, mówiąc jednocześnie:

— Abyś to sobie pamiętał!

Zegar katedralny wydzwonił jedenastą i wnet wszystkie inne zegary powtórzyły tęż samą godzinę.

Po upływie dziesięciu minut dało się słyszeć jedenaście nowych dźwięków, powolnych, głuchych, złowrogich, istnych kołatań kościstej pięści śmierci do bram wieczności. Był to zegar pałacu sprawiedliwości, wydzwaniający ostatnią godzinę skazanego i w tym celu spóźniający się zawsze o dziesięć minut!

Dziesięć minut! Wielka to łaska, aczkolwiek wydaje się tak lichą, ta łaska owych szacownych chwil, w trakcie których może jeszcze nadejść niespodziewane ułaskawienie lub dusza zatwardziała może jeszcze nawrócić się do Boga.

Falowanie tłumu, cofającego się ku kaplicy Chrystusa, zwiastowało wreszcie, że ponury orszak wyruszył z więzienia. Otaczał pochód szwadron kawaleryi, której trąby dźwięczały smutno i żałośnie, jak skarga; za nim szedł Canijo pomiędzy dwoma duchownymi, odziany w długą czarną koszulę powalaną całą błotem, gdyż dwa razy w drodze rzucił się na ziemię, tarzając się po niej z tą samą wściekłością, jaka go nie opuszczała od chwili, gdy po przyznaniu się Cachany do popełnionej zbrodni, oboje na śmierć skazani zostali.

Sędzia, przeczytawszy mu wyrok, zapytał go według zwyczaju, czy nie ma jakiego życzenia, któreby mogło być spełnione.

— Czy chcę czego? — wykrzyknął Canijo zapienionemi usty, przewracając swe ślepe, krwią nabiegłe oczy. — Czy chcę czego? Roztrzaskać łeb Cachanie — oto, czego chcę! Zagłębić jej nóż w serce po samą rękojeść!

I potrząsając kajdanami z dziką siłą, pogrążył się we wściekłej rozpaczy, z której nic i nikt wyrwać go nie mógł. Gdy doszli do Chrystusa skazańców, duchowni spróbowali raz jeszcze obudzić skruchę w jego zatwardziałej duszy, ale Canijo wstrząsnął się tylko z gwałtownością, która wywróciła jednego z duchownych i popędził w stronę rusztowania, wydając dzikie jęki i okrzyki, do wycia rozwścieczonych leśnych bestyi podobne.

Za nim na wózku jechała Cachana, rozciągnięta, jak bezduszna kłoda, na workach słomy, pogrążona w stanie bydlęcego wprost odrętwienia. Po jej lewej stronie siedział Żabiak, podtrzymując ją w objęciach i nie szczędząc jej słów otuchy, pełnych tkliwości; z prawej duchowny, który ją spowiadał, pocieszał ją równie, pokazując jej krucyfiks.

Wózek posuwał się z okrutną powolnością wśród zbitego tłumu, który poruszał się głucho dokoła, wzruszony tym widokiem, jednocześnie rozrzewniającym i strasznym. Bohaterstwo syna przesłaniało w zupełności hańbę matki i ze wszystkich stron dawały się słyszeć okrzyki współczucia, uwielbienia i pożałowania.

Zatrzymał się wreszcie wózek przed framugą Chrystusa i Żabiak, wraz z duchownym, dopomogli Cachanie dźwignąć się na klęczki.

— Odmawiaj „Wierzę w Boga“, matko! — rzekł Żabiak.

Ale Cachana popatrzyła na syna osłupiałemi oczyma i zaczęła płakać. Nieszczęśliwa nie umiała tej modlitwy!

Wówczas Żabiak głosem dźwięcznym i donośnym zaczął odmawiać to wyznanie wiary, a matka jego z trudnością powtarzała za nim wśród jęków każde jego słowo.

Po odmówieniu „Credo“ ksiądz, stojący we framudze, pobłogosławił ją ztamtąd i zszedł potem, według zwyczaju, połączyć się z orszakiem, aby być obecnym jej śmierci i trupa jej potem osłonić.

Pośrodku placu wznosiła się garrota, nagie, straszne rusztowanie, zdające się tchnąć tym złowrogim rodzajem życia, jakie martwym przedmiotom nadaje przerażający cel, do jakiego są przeznaczone.

Ale bardziej jeszcze straszliwym, niż garrota, bo był jej dopełnieniem i bardziej okrutnym, niż śmierć, bo ją zadawał, był stojący na rusztowaniu człowiek: kat! Ujrzawszy przed sobą ten okropny widok, Cachana zsiniała, szklane jej oczy wywróciły się, zęby zaczęły szczękać i nieszczęsna zasunęła się w głąb wózka, jęcząc, jak biedne, bezbronne zwierzę, szukające kryjówki w przeczuciu śmierci.

Wówczas Żabiak przycisnął ją do serca i rzekł, pokazując jej rusztowanie:

— Matko! Patrz, to twoja Kalwarya!

I podtrzymując ją w objęciach przy pomocy księdza, wstąpił z nią razem na rusztowanie...

. . . .

VI.

Żabiak, w towarzystwie księdza, który przygotowywał na śmierć jego matkę, wrócił do oberży, gdzie go oczekiwała wdowa. A kiedy po chwili ksiądz odchodził, chciał mu biedak wręczyć cztery dukaty, owoc swoich oszczędności, aby odprawił mszę za duszę Cachany, ale wzruszony ksiądz odmówił przyjęcia pieniędzy i obiecał mu odprawić bezinteresownie tyle mszy, ile tylko życzyć sobie będzie.

Zostawszy sami, Żabiak i wdowa nie powiedzieli sobie nic; on ukląkł przed wizerunkiem Matki Boskiej, a ona usiadła obok w milczeniu i zaczęli odmawiać różaniec...

sprowadzała te wina z Włoch. W roku 1887 przywóz ich do Francyi sięgał olbrzymiej cyfry 2 880.000 hektolitrów t. j. 4/5 całego wywozu wina z Włoch. Ale już w roku następnym spadł znacznie wskutek wojny cłowej, a w roku 1890 nie wynosił nawet 20 tysięcy hektolitrów. Włochy musiały sobie tedy w ugodach z Austro-Węgrami i Niemcami wywalczyć znaczne ustępstwa dla swego eksportu wina, aby ogromne jego zapasy i wielką produkcyę roczną zbyć po jakiejkolwiek cenie. W roku 1891 import w Austro-Węgrzech wina włoskiego wynosił 30 tysięcy hektolitrów, w roku 1892 podskoczył (po traktacie) na 630,000 hktl. Czyż możnaby narazić austro-węgierskich posiadaczy winnic na podobny zalew winem ze strony Francyi? Nie ma o tem co i mówić. Francya takich win nawet nie wywozi. Postawienie z jej strony żądania, aby zrównano jej eksport wina z eksportem włoskim jest chyba pretekstem do rozpoczęcia kampanii cłowej przeciw Austro-Węgrom. A choć Austro-Węgry mniej do Francyi wywożą niż z niej sprowadzają (w r. 1891 wywiozły do Francyi za 33 9 mill. złr. a sprowadziły z Francyi różnych towarów za 40 1 mill. złr. w. a. w r. 1892 wywiozły za 28 mill. a sprowadziły za 32 mill. złr.) choć bilans handlowy monarchii w jej stosunkach z Francyą jest biernym, jednak ze względu na to, że eksport monarchii obejmuje głównie zboże, mąkę, bydło i drzewo, nałożenie ceł wyższych na te produkta na granicy francuskiej byłoby nowym ciosem dla rolnictwa austro-węgierskiego. Ze wszech stron utrudnia się rolnikom zbyt ich towarów. W Niemczech szalona agitacya pracuje nad obostrzeniem przepisów granicznych, a równocześnie ułatwia się Rosyi i Rumunii dowóz zboża i bydła. Cena produktów rolniczych jest bajecznie niska, a na domiar wszystkich smutnych warunków bytu rolnika, Francya grozi zamknięciem granic!

Rząd austro-węgierski wszelkich zapewnie dołoży starań, aby do wojny cłowej z Francyą nie przyszło. Wojny te to nowa forma chyba zjadania się narodów. Kiedyż i przeciw takim wybrykom samolubstwa i żądzy podboju ekonomicznego podniesie się głos ogólnego oburzenia?

KNAJPIADA.

Pod powyższym tytułem opisuje znana autorka Esteja pobyt swój i kuracyę knajpowską w Traunsteinie. Oto wyjątek z jej barwnego opisu: „Ciekawy widok przedstawia się oczom naszym; oto na trawnikach snują się tam i napowrót, kreśląc koła, elipsy, linie proste i trójkąty, panie i panowie. Wszyscy mają oczy skromnie ku ziemi spuszczone, wszyscy zdają się albo poszukiwać czegoś z całem skupieniem umysłu i powagą wielką, albo wstydzić się czegoś, przypominają wyrazem twarzy te pieski pokojowe, gdy uszy i ogon opuszczą, złapane na gorącym uczynku jakiego figla niestosownego.

Owi panowie i panie starają się o ile możności nie wchodzić sobie w drogę; unikając się wzajemnie, chowają się za krzewami, za drzewami; ale trawniki niewielkie, osób dużo, więc co chwila zdarza się, że z po za tego samego klombu pani X, od lewej strony, pan Y od prawej wychylają się i niespodzianie mały karambol następuje.

Uśmiechają się niby to żartobliwie i wesoło, ale na dnie tego uśmiechu widać zawsze przymus i konfuzyę.

Gdyby to był las, a nie mały, ciasny ogród, możnaby pomyśleć, że ceremonia grzybobrania odbywa się w niezwykle uroczysty sposób, Ale dlaczego takie oryginalne, skrępowane, rzeczby można tajemnicze ruchy?

Co dziwniejsza to to, że niektóre panie wprost menueta tańczą, z gracyą XVII stulecia unosząc dwiema rączkami po dwóch bokach sukienki.

Zaś panowie mają dolną część ubrania aż do kolan zawiniętą, a obuwia ani śladu. Dość wysoka trawa zasłania dyskretnie męzkie podwaliny, tu i owdzie jednak (jeżeli nie obserwuje się ludzi od góry ale od dołu) dostrzedz można wyraźnie jakoby lilie białe lub powoje, wykwitające z pośród trawy.

Te „misterya“, to sławne kneipowskie „Rasentretten“. Boso, po rosie; jak to idyllicznie brzmi, w jasny poranek lipcowy, wpośród klombów i zarośli, po rosie, po brylantrowej!

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece
Ach! na rosę, na białą,
Polecęż ja, polecę.

Rosa, pasterka bosa, bosy pasterz, pod niebios sklepieniem, na łąk szmaragdzie. Otóż idylla gotowa.

Takby się zdawało, a jednak, bogowie, wiedzcie o tem, że jeżeli chadzaliście po świecie bosą stopą, z zawiniętą dolną częścią ubrania, to, dla wszystkich adeptów Kneippa zostaliście odarci na wieki wieków z wszelkiego uroku poezyi.

Nawet ty, o! boski Apollinie.

Nawet ty!

Czyżby wszystkie olimpijskie zachwyty poetów tak dalece miały stracić na wdzięku, przeniesione do rzeczywistości?

Bo nawet panie...

Zdawałoby się, że ładna osóbka, unosząca z gracyą sukienkę i dotykająca białą stopą aksamitu łąk zielonych, powinna tworzyć stosowny typ dla malarza.

Iluzye!

To też każda ładna osóbka, gdy znajdzie się w alternatywie nieuniknionej przy „kneipiadzie“, wolałaby nie być studiowaną w tej chwili.

Tam, na środku trawnika, okrągły jasny punkt, jak plama świetlista jaśnieje. To może maleńka sadzawka? Nad nią pochylony, w zadumanej pozie — może nowoczesny Narcyz w oblicze swoje wpatrzony?

Nie, trzeba dokładniej rzecz zbadać i nie łudzić się rojeniami, marzeniami.

Ta mikroskopijna sadzawka to poprostu beczka pełna wody, w ziemi wkopana; piękny Narcyz z bliska okazuje się młodzieńcem o rudawych faworytach, z monoklem w oku. Co on tam robi? Siedzi na trójnogu i jakieś niezrozumiałe ruchy wykonywa.

Miejmy cierpliwość, a cierpliwość mieć trzeba, bo nie wypada tak wyraźnie przyglądać się kompanii błądzącej jak duchy na polach elizejskich.

Więc tylko dyskretnym, krótkim rzutem oka można sobie zdawać sprawę z tego, co się dzieje, udając, że się nie widzi.

Taka jest pierwsza zasada dobrego wychowania w Traunsteinie, której uczyć się nie potrzeba. Wypisana jest na skonfundowanych minach, „trettujących“ po rosie kuracjuszów, czuć ją w powietrzu, oddycha się tą zasadą z rana w sąsiedztwie trawników.

Największe „pschütt“, największa delikatność — nie widzieć się, nie poznawać, dzień dobry sobie o tej porze nie mówić; schodzić sobie z drogi.

Otóż cierpliwości potrzeba, aby zbadać dokładnie co się dzieje.

To źródełko zatem, ta wkopana beczka z wodą, ten trójnóg, to krzesło, ten Narcyz, ten monoklowy młodzian, ta poza wdzięcznie schylona — to opłukiwanie z trawy i ziół rozlicznych nóg młodzieńczych. Te ruchy, kontorsye i ćwiczenia gimnastyczne, to wciąganie obuwia na mokre nogi.

Tak, na mokre, koniecznie! Osuszać niewolno, broń Boże!

Cisza taka, jaka na polach Elizejskich panować musi. Jedni już ceremonię ukończyli, odchodzą z ulgą widoczną na rozpromienionych licach; drudzy idą dopiero, zadumani melancholijnie, błyskając oczyma złowrogo, z ukosa na tych, którzy w knajpowskich „misteryach“ pogrążeni jeszcze, brną wśród wysokiej trawy. Oczy te mówią: Jeszczeście nie skończyli? Dopókiż dreptać myślicie? Czyż nigdy nie pozbędę się waszego natrętnego towarzystwa? Przychodzę ostatni, spóźniam się z intencyą, aby tylko trochę samotności zaznać: ryzykuję, że mi wszystką rosę wydepczecie, muszę tej rosy szukać jak pereł drogocennych w zakątkach i cieniu głębokim, a wy jeszcze tu? O! te oczy knajpistów, udających się na rosę, dziwnie są wymowne. (C. d. n.)

Z Izby sądowej.

(Przeniewierstwa w krajowem biurze solnem).

Po południu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Nie zeznali oni nic nowego nad to, co wymienia akt oskarżenia. Sól zamawiali i pieniądze za nią składali na ręce obwinionego, który te kwoty zatrzymał dla siebie. Swiadek Menkes Kretz, handlarz soli we Lwowie, nie chciał zeznawać po polsku, twierdząc, iż tego języka nie zna, bo umie tylko po niemiecku. Gdy atoli zaczął mówić po niemiecku, pokazało się, że używa on żargonu, a nie języka niemieckiego. Przewodniczący piękną niemczyznę tego świadka musiał tłómaczyć sędziom przysięgłym, którzy jego szwargotania żargonowego nie rozumieli. Mamber, handlarz soli we Lwowie, również zeznawał w żargonie, gdyż oświadczył, że nie umie po polsku. Przewodniczący wypytywał go, czy z partyami kupującemi sól u niego również rozmawia po niemiecku, a gdy świadek to potwierdził, wówczas przewodniczący zapytał go, gdzie są tak wykształceni chłopi, iż umieją mówić po niemiecku. Na to pytanie świadek nic nie odpowiedział.

* *

Dziś rozprawa rozpoczęła się o dziewiątej rano. W ciągu sędzia przysięgły p. A. Wilczyński zgłosił się, że jest chorym. Przewodniczący uwolnił go od obowiązku sędziego przysięgłego, a miejsce jego zajął zastępca.

Obrońca dr. Grek zażądał wczoraj, ażeby trybunał przesłuchał p. Jana Brajera, dyrektora Towarzystwa handlowego, na tę okoliczność, że obwiniony, będąc urzędnikiem Towarzystwa handlowego, wypracował cały memoryał i wszystkie instrukcye, które Towarzystwo handlowe sprzedało Wydziałowi krajowemu za 2000 zł. Obwiniony za swą pracę nie dostał ani centa. Trybunał wniosek dra Greka załatwił odmownie.

Charakterystycznemi były zeznania kolektanta Elstera. Zeznał on, że słyszał od Arzta, pisarza zajętego w kolekturze, iż Kijański stawiał zwykle na „extracto“ po 50, 100 i więcej guldenów, a raz nawet w roku 1892 postawił 1000 zł. Na pytanie przewodniczącego, czy obwiniony wygrywał, odpowiada świadek, że raz wygrał 3000 zł. a w roku 1892 wygrał 15 000 kilkaset guldenów. Wówczas też, gdy wygrał owe 15.000, postawił na loteryę 1.000.

Dr. Grek. Ile mógł p. Kijański postawić na loteryę w r. 1893?

Sw. Kilka tysięcy, może dwa lub trzy.

Dr. Grek do obwinionego: Ile według pańskich obliczeń pan postawił?

Oskarżony. Do marca z. r. postawiłem 1000 zł., od marca do września nie grałem wcale. Od września zaś do lutego br. postawiłem przeszło 2500 zł.

Dr. Grek do Elstera. A czy Kijański stawiając numera, grał na podstawie jakich kombinacyi?

Sw. Tak jest, zawsze kombinował rozmaite numera.

Sędziowie przysięgli Welichowski i Nussbrecher zapytywali Elstera, czy wiadomo mu, kim był Kijański.

Swiadek odpowiedział przecząco.

Swiadek Arzt, pisarz w kolekturze Elstera. zeznał, iż od roku 1889 zajęty był u Elstera. Obwinionego poznał w r. 1892 w kantorze. Stawiał po kilkaset zł., a nawet od czasu do czasu — choć bardzo rzadko — po 1000 zł.

Przew. A ile mógł Kijański postawić w waszej kolekturze?

Sw. Kilka tysięcy.

Przew. Czy wygrywał?

Sw. Raz trzy tysiące, raz 15 000, innymi razy po kikanaście, kilkadziesiąt, i kilkaset zł.

Przew. A znał pan metodę, według której p. Kijański stawiał?

Sw. Nu tak, na „zawołanie“.

W dalszym ciągu zeznaje Arzt, iż obw. w jesieni z. r. do lutego b. r., postawił tylko najwyżej tysiąc zł. razem.

Dr. Grek. Czy pan twierdzi to stanowczo?

Sw. Ni, to pan Kijański będzie lepiej znał.

Sędzia przysięgły p. Ramułt. A czy p. Kijański dawał panu jaką nagrodę za to, że go pan uwiadamiał o numerach, które wyszły?

Sw. Raz dał mi sto zł.

Swiadek Samuel Hirsch, kollektant we Lwowie, zeznaje, iż oskarżony stawiał u niego na loteryę od roku 1892 zawsze wysokie stawki. Stawiał dwa lub trzy razy w miesiącu zawsze „grubo“.

Przew. Co to znaczy „grubo“?

Sw. No, to niby tak, że stawiał po 100, 200, a w roku 1893 postawił raz nawet od razu 1800 zł.

Przew. Czy pan nie zwracał uwagi obwinionego, dla czego tak wiele pieniędzy stawia?

Sw. Zwracałem jego uwagę, ale to nie skutkowało.

Przew. A ile p. Kijański wygrał?

Swiad. Rozmaicie: raz 1000, raz 2000 a raz 4000 zł.

Przew. A ile przestawił?

Świad. Może 2000 zł.

Prokurator. A jak pan sądzi, czy stawiący może być wygranym?

Świad. Nie, nigdy. Bo chociaż kiedy wygra, to potem znowu go „pcha“ do stawiania i nietylko wygrane ale jeszcze i swoje wszystkie pieniądze przegra. Na loteryi nikt jeszcze majątku nie dorobił się i nie dorobi. Dalej zeznaje świadek, że Kijański stawiał numera według pewnej metody; był pewny, że wyjdzie numer 63, który od siedmiu lat nie był wyciągnięty. Stawiał na ten numer kilkanaście razy, lecz wyszedł on dopiero po uwięzieniu Kijańskiego. Gdyby obwiniony był dalej stawiał na ten numer 200 zł., byłby wygrał 13.000 zł.

Świad. Majer Praeger zeznaje analogicznie z poprzedniemi świadkami, iż obwiniony stawiał u niego znaczne sumy.

Św. Tempelsmann zeznaje, że obw. stawiał u niego znaczne sumy, razem postawił około 4000 zł. Gdyby nie był uwięziony i był dalej stawiał tak samo na ten sam numer byłby wygrał około 24.000 złr.

Obrońca dr. Grek wykazywał, iż z zeznania świadków wynika, że obwiniony przestawiał wszystkie pieniądze na loteryi, więc nie jest tajemnicą, jak to zarzuca akt oskarżenia, gdzie podział pieniądze, które pobrał za sól. W końcu przedłożył obrońca trybunałowi risconta loteryjne z Wiednia na dowód, że obw. znaczne sumy stawiał na loteryę w Wiedniu, i prosił, aby trybunał na dowód, iż obw. cierpiał na prawdziwą gorączkę loteryjną i pokładał w loteryi całą ufność, polecił odczytać list pisany przez obwinionego z więzienia do żony. Trybunał do życzenia obrony się przychylił i list ów odczytano. W liście tym oskarżony skarżąc się na swój los i na to, że swem postępowaniem unieszczęśliwił tyle rodzin, prosi w końcu żonę, aby postawiła 5 zł. we Lwowie na numera 7, 27, 47, a niezawodnie wygra. W końcu odczytano wykaz długów obwinionego zeznania kilku świadków niezawezwanych do rozprawy i na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Dr. Grek prosił jeszcze trybunał, aby zechciał zezwolić na przesłuchanie obwinionego w sprawie jego wynalazków, trybunał atoli do tego życzenia nie przychylił się, uważając, iż przesłuchanie to nie należy do sprawy, o którą toczy się rozprawa.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania główne w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia. O godzinie 1/21 przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia. Po południu przemawiać będą: prokurator, obrońca, obwiniony, a zapewne późno w nocy zapadnie wyrok.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Arcyksiążę Albrecht przybył wczoraj do Lwowa i zamieszkał w hotelu Żorża. Dziś miała odbyć się rewia wojsk korpusu lwowskiego, ale, z powodu słoty, została odwołaną. Rano dziś od godziny 9-tej do 11-tej — mimo rzęsistego deszczu — zwiedzał dostojny gość naszą wystawę i wyrażał się o niej z jak największem uznaniem i wielkie oddawał jej pochwały. Dziś arcyksiążę będzie na obiedzie u komenderującego jenerała ks. Windischgraetza.

Arcyksiążę Rainer, inspektor obrony krajowej, przybędzie do Lwowa jutro rano i zabawi do wieczora.

Ks. kardynał Dunajewski jest od kilku dni chory. Przewidywanem jest wywiązanie się zapalenia płuc.

Doktoraty. Ksiądz Stefan hr. Komorowski, kapłan dyecezyi przemyskiej, odbywający studya w Krakowie i ks. Franciszek Gołba, wikary przy kościele św. Floryana na Kleparzu otrzymali na uniw. jagiell. stopień drów teologii

Gramatyka szyldowa. Piszą nam z miasta: Przed kilku dniami wyczytałem w *Przeglądzie*, że magistrat tutejszy wydelegował kilku członków, aby przejrzawszy napisy na szyldach sklepowych, restauracyjnych i rzemieślniczych, nakazali rażące usterki gramatyczne i stylistyczne natychmiast usunąć. Rozporządzenie takie, całkiem jest uzasadnione, wobec przeróżnych rażących i śmiesznych napisów jak n. p. „Chandel i skład jajuf, masło, krópóf i ružnego wiktuałuf i nabiałuf“, albo: „tu mieszka pieczentarze i ružnych cherbuw wyrzynienie“ etc. etc. Jednakże zwrócić muszę uwagę tych panów, którzy tą czynnością się zajmują, aby nie przeoczyli także napisu umieszczonego na budynku miejskim, zakładu sierot, stojącego tuż na rogu ulicy Zielonej i Stryjskiej. Napis ten metalowym alfabetem u szczytu tego budynku w dwóch rzędach w następujący sposób jest ułożony: „Zakład miejski sierót“. Otóż niechże ci panowie w tym celu delegowani nakażą rażący szyk wyrazów i w tym napisie zmienić na następujący: „Miejski zakład sierót“. *H. T.*

Wystawa obrazów i porcelany. Znany w naszem mieście z zamiłowania do sztuki dr. Józef Weigel, otwiera swój nader cenny i bogaty zbiór obrazów i starożytnej porcelany, przeznaczając cały dochód na ubogich, wstydzących się żebrać, a zostających pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Nie wątpimy, że wystawa ta ze względu na ciekawe i znakomite zabytki, jak niemniej na szlachetny cel humanitarny, cieszyć się będzie najlepszem powodzeniem. Wystawa otwarta, począwszy od dnia 17 bm. we wszystkie niedziele, wtorki i czwartki od godziny 12 do 2 przy ulicy Akademickiej l. 22. Wstęp 20 ct.

Z Sokoła. Szkoła jazdy konnej Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie otwarta w maju r. b. przy ulicy Szeptyckich (niedaleko szkoły im. Konarskiego) bardzo pomyślnie się rozwija. Lekcye jazdy konnej odbywają się codziennie od godziny 7-mej do 9-ej rano i od 6-tej 8-mej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt, a ceny jazdy konnej są od 1 lekcyi następujące: Dla członków oddziału konnego i ich synów 50 ct., dla członków „Sokoła“ i ich synów 75 ct., dla uczniów 1 złr. 50 ct., dla żon i córek członków oddziału konnego 75 ct., dla pań będących członkami „Sokoła“, lub żon i córek członków 1 złr., dla uczennic 2 złr.

Bilety na naukę jazdy konnej nabywać można codziennie od godziny 5-tej do 8-mej wieczór w kancelaryi „Sokoła“.

W sprawie tramwaju elektrycznego otrzymujemy następujące pismo:

„Przed dziesięciu blisko dniami, wracałem z wystawy z siostrą i matką, sześćdziesięciokilkoletnią, koło godziny 10, a gdy zaczął padać porządny deszcz, czekaliśmy u wyjścia wystawy na kolej elektryczną. Po kwadransie przynajmniej zjawił się jakiś jegomość i powiedział, że tramwaj nie dojeżdża do wystawy tylko staje koło szkoły św. Zofii. Nie było rady, musiałem zatem z kobietami w ulewnym deszczu biedz z góry aż do szkoły św. Zofii, gdzie po półgodzinnem prawie czekaniu, kiedyśmy już byli zmoczeni do nitki i zziębnięci (szczególnie moja matka, która zachorowała) nadszedł wóz tramwajowy.

Publiczność z niecierpliwością nań czekająca, rzuciła się do wozu z taką gwałtownością, by go opanować, iż w tym natłoku i nieporządku zdarto mej matce narzutkę wierzchnią, o czem ona, będąc tą miłą przygodą nader zaaferowana, nawet nie wiedziała. Ja widziałem wprawdzie, że konduktor w drugim przedziale podnosił jakąś narzutkę pomiętą i zbłoconą nie do poznania, lecz nie wiedziałem, że to mej matki. Dopiero koło kawiarni wiedeńskiej, t. j. przystanku, gdyśmy na komendę konduktora *„Aussteigen, der Wagen geht nicht weiter“* wysiedli, spostrzegła się moja matka, że nie ma narzutki. Chciałem tedy udać się do konduktora i zażądać zwrotu jej, lecz nie byłem w stanie tego uczynić, bo w tej chwili tak się wagon napełnił, że nie można było się przecisnąć, i natychmiast z miejsca ruszył.

Pisałem w tej sprawie do Dyrekcyi, lecz ta uznała za stosowne nie dać mi żadnej odpowiedzi. Jest to fakt wprost oburzający i świadczący zarazem wymownie, że skargi publiczności podnoszone na tę sławetną instytucyę są ze wszech miar uzasadnione. Jeśli wogóle frekwencya na wystawie nie jest tak liczną, jakby spodziewać się należało, to zawdzięczyć należy to oprócz niepraktykowanemu zdzierstwu zakładów gastronomicznych także postępowaniu kolei elektrycznej i tym panom, którzy z nią tak piękny kontrakt ułożyli, iż nie ma żadnego środka prawnego dla znaglenia jej do należytego wypełniania obowiązków.

Dr. Maryan Sietnicki.

Wczoraj zdarzyły się znowu tramwajowi elektrycznemu aż dwa wypadki, bardzo nawet niebezpieczne dla publiczności. Po południu jeden z wozów jadących z wystawy przy ulicy Zyblikiewicza stanął tak nagle, że pasażerowie tłukąc się i rozbijając popadali na ziemię, a kiedy chcieli wysiąść, zobaczyli, że z przodu wagonu buchają iskry a blacha, okrywająca maszynerę, zupełnie się stopiła. Po chwili udało się służbie uszkodzenie naprawić i ruszono, ale o parę kroków dalej powtórzyło się to samo i publiczność musiała już stanowczo opuścić wóz tramwajowy. Powodem przypadku było to, że dzięki tandecie wozów prąd elektryczny zamiast przez elektromagnesy, wprawiające maszyneryę w ruch, powędrował przez wagon. Szczęście jeszcze, że nie wybrał sobie drogi przez kogo z siedzących w wagonie, bo cała katastrofa skończyłaby się śmiercią pasażerów. Wieczorem zaś koło koszar żandarmeryi zdarzył się karambol dwóch wozów, przyczem także nie obeszło się bez guzów i potłuczeń, a ruch tramwaju elektrycznego doznał długiej przerwy.

Kolonia polska w Kalifornii. Z San Francisco piszą co następuje: „Ponieważ rozmaite korporacye i stowarzyszenia, czy to naukowe, czy przemysłowe lub narodowe urządzały od czasu do czasu patryotyczne obchody, przeto i my Polacy powzięliśmy myśl — śmiałą, co prawda, by na placu odbywającej się tu teraz wystawy, urządzić „Polski dzień“. Kilku z nas zabrało się szczerze do pracy, której owocem był obchód Kościuszkowski, jakiegoby nam mógł pozazdrościć niejeden z wielkich, szczęśliwych narodów. Dnia 20 maja, w niedzielę, odbyło się z rana uroczyste poświęcenie nowej chorągwi naszej, którego dokonał przybyły tu ks. Matkowski w kaplicy *Christian Brothers*.

Tego samego dnia o godzinie 2-giej po południu zebraliśmy się wszyscy w największej sali na wystawie w „Festival Hall“, przyozdobionej pięknie kwiatami i chorągwiami o barwach narodowych polskich i Stanów Zjednoczonych. W głębi umieszczono ogromny portret Kościuszki, na estradzie stały dziewczynki w narodowych polskich strojach. Salę zapełniło do 2000 osób. Mistrzem ceremonii był dr. Pawlicki, który kierował uroczystością.

Nie mało przyczyniła się do uświetnienia obchodu obecność znakomitej artystki naszej, p. Modrzejewskiej, oraz sędziwego mistrza p. A. Kątskiego, który obecnie na stałe przybył tu mieszkanie.

Dr. Pawlicki wprowadził na mównicę sędziego p. Mc. Kinstry, który jako przewodniczący zebrania w te odezwał się słowa, w angielskim wypowiedziane języku: „Przynajmniej w sercach ludu swego Polska nie przestała być narodem. Dzieje Polski są dziejami chwały dla jej synów. Zabrano jej wszystko, nawet pozbawiono ją, o ile tylko można było, ojczystej mowy.“ W dalszym ciągu p. sędzia skreślił smutne koleje narodu naszego i mówił o czynach Kościuszki, który równie bohatersko walczył za niepodległość amerykańską, jak za wolność swego kraju.

Następnie powitał zebranie redaktor „Chronicle“, pan de Young, sławił Kościuszkę jako wielkiego męża, który przebył Ocean, by nieść pomoc Washingtonowi i przywrócić Amerykanom niepodległość. Panna Tucholska wygłosiła po angielsku wiersz Hiss Harriet Skidmore, pod tytułem *„God Save Poland“* (Boże zbaw Polskę), napisany na wzór hymnu *„God Save Ireland“*. Angielskie przemówienia zakończyła mowa p. Murasky, poczem do przepysznego fortepianu zasiadł sędziwy Antoni Kątski, by zagrać Rapsodyą historyczną, którą skomponował na tę uroczystość. Znaczenie tej rapsodyi opisuje autor w ten sposób: Dzwon Zygmunta na Wawelu zabrzmiał o północy. Z grobów wychodzą królowie polscy i ukazują się na murach Wawelu. Pastuszek wygrywa smętną pieśń na flecie. Bitwa Polaków z wrogami. Nawrócenie Polaków do chrześciaństwa, wyrażone w ich hymnach religijnych. Polonez Kościuszki i mazur „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Obecni grzmotem oklasków nieustających podziękowali mistrzowi, który powrócić musiał do fortepianu i powtórzyć niektóre ustępy rycerskiego swego utworu.

Wśród ogłuszających oklasków wstąpiła na estradę pani Modrzejewska i po mistrzowsku wygłosiła kilka utworów Ujejskiego i Słowackiego. Deklamacya jej takie wywarła na zebranych, a nawet na Amerykanach, nie rozumiejących po polsku, wrażenie, że artystka sama, odczuwając ogólne to wrażenie, nie zdołała oprzeć się łzom, które w czasie deklamacyi spływały jej po policzkach. Trudno opisać zapał, z jakim przyjęto deklamacyą pani M., posypały się nietylko oklaski, ale kwiaty, któremi artystkę zarzucono ze wszystkich stron.

Gdy się nieco uspokoiło w sali, zabrał głos p. M. Maryański, i wygłosił piękną, częstymi oklaskami przerywaną mowę polską, a zakończył ją po angielsku. Frenetycznym aplauzem podziękowano mówcy za piękne przemówienie.

Mała Meta Asher zagrała na fortepianie „Pieśń Myśliwską“ Mendelsohna, — poczem panna Kopaukiewicz zadeklamowała po polsku. Zebrani przyjęli następnie jednogłośnie rezolucye w angielskim języku, w których protestują przeciw nadużyciom władz w obec Polaków, domagają się utrzymania praw Polaków i wyrażają uznanie dla Ameryki, która Polakom udziela swej opieki.

Fantazya na melodye amerykańskie, odegrana przez A. Kątskiego, zakończyła uroczystość. „Dzień Polski“ udał się wspaniale! Serce nam rosło z radości i dumy, żeśmy mogli w sposób tak świetny zamanifestować w obec Amerykanów nasze istnienie narodowe!

Z Dobromila nam piszą: Od kilku lat Wydział powiatowy przemyski otrzymuje znaczne subwencye od Wydziału krajowego i władz wojskowych na komunikacye, mimo to jednak nie troszczy się o gminy leżące na granicy powiatu, gdzie komunikacya jest w najgorszym stanie.

Mamy na myśli drogę, łączącą najbardziej ruchliwe gminy powiatu dobromilskiego z Niżankowicami. Na drodze tej już od lat dziesięciu nic a nic się nie robi, to też obecnie znajdują się na niej stawy, małe jary, mosty dawno zapadłe itp. W innej stronie powiatu są nietylko porządne szosy, ale nawet słupy malowane arcygustownie, to też nie pojmujemy, dlaczego właśnie w biedniejszym kątku nie ma nawet rowów, lub trochę kamieni na drodze.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk donoszą nam: Ustawiczne od miesiąca słoty z ulewami i wichrami dotąd wprawdzie nie uszkodziły jeszcze zbóż ozimych i jarych, jednak w razie gdyby się przeciągnęły, zagraża im poważne niebezpieczeństwo. Żyto miejscami wylęgło, hreczkę też grad uszkodził. Niżej położone łąki nie rokują dobrego zbioru siana, gdyż obawiać się trzeba wygnicia trawy.

Cherchez la femme. Hr. Höenströ k, który niedawno wystąpił z zakonu Jezuitów i napisał paszkwil na nich, zaręczył się temi dniami z pewną izraelitką i bierze 10 milionów marek posagu.

Z Rzeszowa donoszą nam o wyniku procesu przeciw Antoniemu Kazańskiemu i wspólnikom o brutalny mord, popełniony na włościaninie Szabat. Sąd sklasyfikował wypadek ten jako zabójstwo. Kazaneckiego skazano na 6 lat, Michała Lewka na 9 lat, a nadto na zapłacenie 600 zł. wdowie zabitego, wreszcie Jana i Kazimierza Młynarskich na 3 lata ciężkiego więzienia. Z wyjątkiem Kazaneckiego, wszyscy wyrok przyjęli.

Osioł z kwiatami. W dziennikach warszawskich czytamy:

Na zabawie niedzielnej u hr. Józefa Potockiego zaszedł epizod, który na chwilę zajął uwagę całego zgromadzenia. Oto wysokiego wzrostu murzyn wprowadził wprost z ogrodu ładnego osiołka w gumowych trzewikach, który dźwigał dwa olbrzymie kosze kwiatów. Murzyn w czerwonym stroju oprowadzał go śród wieńca pań, które z koszów bukiety i kwiaty wybierały. Murzyna hr. Potocki przywiózł z ostatniej swej podróży zamorskiej.

Bajka układu Bolesława Prusa. Znakomity humorysta opowiada w ostatniej swej kronice taką bajkę:

Może ze 100, może z 1000 lat temu, była bardzo piękna królewna. Była tak piękna, że ile razy wyszła na spacer, biegło — za nią, obok niej i przed nią ze 30 rycerzy, którzy przymawiali sobie, kłócili się, a nawet i bili na ostre, jeżeli jeden miał więcej powodzenia niż inni.

Królewna była tak cudna, że pod oknami jej, co wieczór zbierało się ze 30 śpiewaków z gitarami i robili taki tumult, że nieraz król nie mogąc zasnąć, kazał wylewać na nich z baszty zamkowej — cebry różanej wody. W południe zaś, gdy do królewskiego stołu zasiedli wielbiciele pięknej królewnej, to już nieraz przed obiadem, albo zabrakło srebrnych naczyń w jadalni, albo wywrócił się jaki kocioł krupniku z mięsem w kuchni.

Tacy byli niecierpliwi z miłości!

Rzekła tedy piękna królewna do swoich wielbicieli:

— Temu oddam rękę i serce, kto przejedzie sto mil na moim arabskim koniu i na siodle mego ojca, wysadzanem brylantami, wielkości jaj kaczych.

Ten i ów z gachów obejrzawszy konia i siodło, pomyślał, że jednak lepiej byłoby dostać te brylanty, aniżeli jechać sto mil na takim koniu.

Ale znalazł się jeden gach najbardziej zakochany, który — wsiadł na konia i pojechał.

Zbytecznem byłoby dodawać, że na drodze, co milę, stały warty: współzawodnicy pilnowali gacha, ażeby go złapać, gdyby zsiadł z konia, a strażnicy, ażeby go złapać, gdyby co majstrował około brylantów.

A oto raporty pilnujących:

I dziesiątek mil — gach jedzie w sposób zwyczajny

II dziesiątek — siedzi na lewej stronie konia.

III — siedzi na prawej stronie konia.

IV — jedzie frontem do ogona.

V — siedzi po turecku z podwiniętemi nogami.

VI — leży na koniu.

VII — probuje jechać klęczący.

VIII — jedzie na klęczkach.

IX — jedzie stojąc nogami na siodle jak artysta w cyrku.

X zaś dziesiątek mil przejechał gach nieszczęsny... stojąc na głowie!..

Gdy wrócił na dwór królewski, wybuchnął okrzyk zdumienia i radości.

Królewna zaś, pięknie uśmiechnąwszy się, — rzekła:

— Ponieważ spełniłeś moje żądanie i przejechałeś sto mil na dyamentowem siodle mego ojca, więc — wierzę ci, że mnie kochasz, jak nikt na świecie, nikogo pod słońcem. Oto moja ręka.

Ale rycerz smutnie spojrzał na nią i odparł:

— Jestem rycerz, więc podjąłem się pracy nadludzkiej i spełniłem ją. Ale ręki twojej nie chcę, bo jakież ciężkie trudy wymyśliłabyś dla męża, ty, która taki obowiązek narzuciłaś narzeczonemu?

Król był tak kontent z nauki danej córce, że aż prosił rycerza siedzieć.

Ale rycerz tylko machnął ręką i — zniknął w tłumie, oparty na ramionach dwu paziów.

Tę historyę opowiedzcie czytelnicy swoim damom, ażeby raz dowiedziały się, że — jak płomień na deszczu, tak najgorętsza miłość może zgasnąć pod wpływem nadmiernych wymagań.

Kwestya krynoliny, która przed rokiem poruszyła świat cały, ucichła już obecnie i niebezpieczeństwo powrotu tej mody zostało szczęśliwie zażegnane. Jeden z dziennikarzy paryskich zadał więc sobie obecnie trud zbadania u źródła przyczyny, dzięki której elegantki francuskie, dość w tych razach uparte, tak łatwo odstąpiły od tego pomysłu. Przeprowadziwszy w modnym świecie odpowiedni interview, doszedł on do przekonania, iż powodem zaniechania projektu krynoliny były — a zapewne i nadal będzie — zbyt wąskie drzwiczki obecnie używanych karet i powozów. Co innego było dawniej, w r. 1855, gdy posługiwano się olbrzymiemi landarami. Dziś, w drzwiczki przeciętnych powozów nie zmieściłaby się w krynolinie bez szwanku nadobna elegantka paryska — i ten wzgląd był podobno pośrednim powodem, iż panie tak łatwo przestały się upierać przy wskrzeszeniu tej mody.

Zmiana własności. Dobra Rożanówka, Anielówka i Tłuste (wieś) kupił za 350.000 zł. p. Karol Buber.

Z Tarnopola nam piszą: Przez pięć dni toczyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Bagnowskiemu, kanceliście sądowemu w Nowem Siole, prowadzącemu księgi gruntowe, oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej. Obwiniony pełnił funkcye kancelisty od połowy kwietnia 1892 r. do maja 1893 i wedle aktu oskarżenia, dopuścił się w tak krótkim czasie, nader licznych nadużyć, bo wymuszał od stron rozmaite podarunki za wykonywanie czynności urzędowych, które wedle instrukcyi służbowej, obowiązany był pełnić bez wszelkiego wynagrodzenia. Ktokol-

wiek zamówił u Bagnowskiego wyciągi tabularne lub hipoteczne, musiał się mu opłacać, jeśli nie chciał długo czekać na wykonanie zamówienia, a dewizą jego, z którą się wcale nie krył, była: „Kto smaruje, ten jedzie“. Słowa te Bagnowskiego przytacza świadek Mojżesz Fleischfarb, który nadto dodaje, że gdy raz potrzebował rychłego załatwienia podania tabularnego i prosił Bagnowskiego o przyspieszenie, on mu odpowiedział: „a jest bajlaga? bez bajlagi ja nic nie wiem“. W podobny sposób i innym stronom dawał obwiniony do zrozumienia, że bez łapówek nic u niego nie idzie, a akt oskarżenia przytacza około stu wypadków, w których strony musiały się opłacać Bagnowskiemu kwotami od 1 złr. do 3 złr. w. a., a czasem więcej za sporządzenie wyciągów tabularnych, odpisów etc. Na świadków powołano do rozprawy 70 osób, a mianowicie 58 chłopów i mieszczan i 12 żydów. Obwiniony wypierał się prawie wszystkich zarzuconych mu czynów karygodnych i utrzymywał, że przy zamawianiu wyciągów tabularnych nie pobierał pieniędzy, tylko wyjątkowo, gdy strona zamawiająca żądała, aby jej wyciąg bezzwłocznie wydano, brał od niej 1 złr. dla pisarza, który otrzymawszy z rąk jego tę kwotę, w godzinach pozaurzędowych wyciągi sporządzał.

Obrońca Bagnowskiego, adwokat Dr. Schwarz w zręczny sposób starał się zbijać wywody oskarżenia, co mu też w zupełności się udało, albowiem na postawionych sędziom przysięgłym 59 pytań, odpowiedzieli na 22 pytań 10 głosami „nie“ a 2 „tak“, na 36 pytań 9 „nie“, 3 „tak“ a na ostatnie pytanie 8 „nie“, 4 „tak“, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający.

Zmarli. Marya z Prunkulów Strusiowa, wdowa po radzcy krajowym, umarła w 51 roku życia w Czerniowcach.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł + 12° R. Barom. 749. Spada. Z przerwami pada deszcz.

Mama w kłopocie.

— Pani łaskawa! — zapytuje ktoś mamy dwóch córek — wszak panna Marya jest starszą od panny Bronisławy?

— Starsza? — bąka mama, przerażona już samym dźwiękiem tego słowa „starsza“. — Starsza? Tak, starsza, ale tylko o... pół roku..

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z). Niespodzianie wytworzyła się dziś szalona haussa w walorach węgierskich i to nawet w walorach tak podrzędnych, iż w zwykłych warunkach nieraz kilka dni minie, zanim jakakolwiek transakcya w nich przyjdzie do skutku. Różnice kursów wynosiły nie kilka ale po kilkanaście reńskich. I tak n. p. akcye północno-węgierskiego towarzystwa kopalni węgla w ciągu kilkunastu minut podskoczyły o 28 zł. z 265 na 293., kredyty węgierskie podniosły się w cenie o 8 złr. Racyonalnego motywu tej niebywałej haussy nikt nie widział, widziano tylko, że zasobne i obrotne firmy skupowały te walory, więc i inni szli za ich przykładem. Niektórzy upatrywali w tej haussie dowód, że szanse przyjęcie ślubów cywilnych przez węgierską izbę magnatów polepszyły się. Niezawodnie jednak jestto manewr pewnej kliki spekulantów węgierskich i tutejszych. Haussa dzisiejsza ograniczała się jednak tylko na walory węgierskie i targ tutejszych walorów lokalnych, a w papierach międzynarodowych pierwszorzędnego znaczenia był ruch bardzo nieznaczny, gdyż oprócz niepewności jaki obrót weźmie sprawa marokkańska, także prawdopodobieństwo wybuchu wojny celnej między Austryą a Francyą zmusza spekulantów do ostrożności.

Renty złote austryackie i węgierskie zrównały się prawie zupełnie w kursie. Austryacką zamknięto dziś kursem 120.80 a węgierską 120 70. Przed sześciu laty była między niemi różnica wynosząca 7 procent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350·75, węgierskie 440 75, Anglobanki 151·75, Uniony 260·—, Bankvereiny 126·75, Länderbanki 246·25, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·20, austryacka złota 120·80, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 120·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·27, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 14 czerwca. Spirytus 16 80 do 17·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 15 czerwca.

Ciągłe deszcze zaczynają co do tegorocznych zbiorów budzić pewne obawy, dlatego w ślad za zwyżką, jaka w obrotach terminowych uwidoczniła się wcześniej, zapanowało nareszcie także w handlu zbożem gotowem lepsze usposobienie. Zaofiarowanie zboża węgierskiego zmniejszyło się, a miejscowi właściciele zachowują się wyczekująco, więc podaż nie jest tak natarczywą jak przedtem i kupujący muszą się ostatecznie godzić na podniesione żądania sprzedających. Bez względu na to, zapasy zboża i mąki są jeszcze stosunkowo znaczne, tak, że większe zapotrzebowanie znikąd się nie objawia, a w tych warunkach różnica ceny na korzyść sprzedających wynosi zaledwie 10 do 20 centów.

Płacono pszenicę białą 7·14 do 7·75, czerwoną 7·14 do 7·75, żółtą 7·10 do 7·70, żyto 6·14 do 6·40, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 5·20 do 5·40; owies 6·00 do 7·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 czerwca.

Usposobienie mdłe, — ceny zboża dalszej ulegają zniżce, popytu prawie niema.

Ceny spirytusu utrzymują się. — W nowym zbożu transakcye nieznaczne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, Żyto gotowe 5·— do 5·50, Owies obroczny 6·— do 6·30, Jęczmień 4.50 do 5·50, Rzepak nowy 8·— do 8·50, Groch 0 00 0·00, Wyka 0.— do 0·—, Bobik 0·— do 0·—, Hreczka 7·— do 7·50, Kukurudza (stara) 0·— do 0·—, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 75.— do 85·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·— do 14·50, Nowy 11·00 do 12·00, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Opawa 16 czerwca. Rozmiary katastrofy w kopalniach karwińskich są straszne. O ile dotychczas można było skonstatować zginęło skutkiem explozyi gazów około 180 górników, a 20 ciężko pokaleczonych wydobyto na wierzch. Czterech z nich dogorywa. Przy ratowaniu nieszczęśliwych zginęło dziesięciu górników, którzy nie zważając na grożącą im prawie nieuchronną śmierć spuścili się do płonącego szybu, aby ocalić swych towarzyszy. Wydobyto dotychczas czternaście trupów. Wyglądają one okropnie, twarze opalone i zeszpecone do niepoznania. — Dalsze wydobywanie trupów jest prawie niemożliwe, gdyż szyby wciąż się palą. Żony i dzieci górników, którzy pracowali w nawiedzonych katastrofą szybach, cisną się dokoła budynku kancelaryjnego, czekając wiadomości, co się z ich mężami i ojcami stało. Trudno opisać sceny rozpaczy, które tam się dzieją. Pierwsza explozya nastąpiła przedwczoraj o godzinie 9½ wieczorem. Gdy się rozeszła wieść o tem, natychmiast dyrektor Kohout i trzej inspektorowie szybów spuścili się do podziemi, aby przekonać się o rozmiarach nieszczęścia. Gdy jednak zbliżyli się na jakie 300 metrów do miejsca katastrofy, nastąpiła druga explozya. Dwaj inspektorowie i kilku górników zginęło na miejscu, a dyrektora ciężko pokaleczonego odrzuciło w tył. Żona jednego z zabitych inspektorów, Kurza, z rozpaczy chciała się rzucić w otchłań. Radzca górniczy Grey z kilkudziesięciu górnikami spuścił się około godziny 11 w nocy do szybu i w głębokości 400 metrów znaleziono pierwszego trupa. Chciano koniecznie dotrzeć w głąb tej kondygnacyi, ale było to niemożliwe, gdyż cała kondygnacya stała w płomieniach. Musiano więc zaniechać wszelkiej dalszej akcyi ratunkowej. Przez noc z czwartku na piątek kilka razy dochodził głuchy huk nowych explozyi. Ogółem było ich pięć, ostatnia nastąpiła wczoraj o godzinie 10½ przed południem Nie można nawet w przybliżeniu oznaczyć, ile czasu będzie potrzeba do stłumienia pożaru w szybach. Oczywiście cały ruch w kopalniach zawieszono, a robotnicy żyjący z nich, w liczbie przeszło 4000, może przez kilka tygodni nie będą mieli chleba. Właściciel kopalni hr. Larisch zajął się gorliwie ich losem tudzież losem wdów i sierot po zabitych górnikach. Zawiązano komitet, który zajmie się zbieraniem składek. Z polecenia Cesarza zażądało ministerstwo jak najrychlejszego nadesłania sprawozdania o tej katastrofie.

Wiedeń 16 czerwca. Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów w Austryi w dniu 10 czerwca konstatuje, że stan pszenicy, żyta i jęczmienia był w tym dniu bardzo piękny, a także kukurudza w ogóle wyglądała pięknie.

Nieustająca komisya podatkowa załatwiła już wszystkie wnioski odnoszące się do ogólnego planu finansowego reformy podatkowej, tudzież wnioski w sprawie podatku zarobkowego i podatku od płac, wreszcie paragraf 207 przedłożenia o podatku osobisto-dochodowym, ustanawiający skalę tego podatku.

Berlin 16 czerwca. Były minister oświaty hr. Zedtlitz, który po wycofaniu przez rząd jego projektu reformy szkół usunął się zupełnie od udziału w życiu politycznem, powróció ma znów do służby państwowej i zostanie prawdopodobnie naczelnym prezesem jednej z prowincyi pruskich.

Bukareszt 16 czerwca. Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił traktat handlowy między Austryą a Rumunią, który przedwczoraj ratyfikowano.

Skutkiem pojawienia się cholery na Bukowinie zarządzono energiczne środki ostrożności. We wszystkich miejscowościach nadgranicznych, przez które prowadzą drogi z Bukowiny i Rosyi do Rumunii, urządzone będą stacye rewizyjne i desinfekcyjne.

Bruksela 16 czerwca. Mówią tu o projekcie małżeńskim córki hrabiego Flandryi z synem księcia Chartres.

Petersburg 16 czerwca. Carewicz odpłynął do Londynu.

Nadesłane.

Wiedeń dnia 16 czerwca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 353.25, kred. węgierskie —.—, Anglob. 153.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246·80, Akcye tytoniowe 213 50, Staatsbahny 342 82, Lombardy (z kup.) 103.— Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·35, Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maślanowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Rodak.